

ONE MUSEUM, ONE CASTLE AND TWO COLLECTIONS OF DRAWINGS

Thanks to the work of the Ministry for Foreign Affairs it was possible to restitute two collections of drawings and etchings to Poland in January and March 2014. In October 1944 they were taken by Germans from the National Museum in Warsaw. After the withdrawal of the German army, the collections found themselves in the Austrian Fischhorn castle. Some of them were stolen by the local population in May 1945.

The first of the collections was found on Austrian territories not far from the Fischhorn castle. The family which had stored it for 70 years took the decision to unconditionally return them. The collection included etchings and drawings by Ignacy Łopieński (1865–1944), as well as an album with 50 drawings by Alfred Schouppé (1812–1899).

The other collection was returned to Poland from South America, also by a person of Austrian origin. It comprised 18 drawings by the outstanding Polish painter Aleksander Orłowski (1777–1832), as well as the works on paper by other Polish painters, e.g. Zygmunt Vogel, Michał Płoński, Juliusz Kossak, or Józef Chełmoński. The restitution was possible owing to the help of the Kronenberg Bank Foundation, which is widely-known for its involvement in recovering works of art which had been lost in the throes of war.



Aleksander Orłowski (1777–1832),
Mężczyzna w futrzanej czapie, akwarela;
z d. zbiorów D. Witke-Jeżewskiego.
Fot. archiwum MSZ

MONIKA KUHNKE

JEDNO MUZEUM, JEDEN ZAMEK I DWA ZBIORY RYSUNKÓW

Nieczęsto się zdarza, aby niemal w jednym czasie powróciły do Polski dwa zbiory dzieł sztuki zrabowane z jednego muzeum, lecz odzyskane w miejscach odległych od siebie o kilkanaście tysięcy kilometrów. Tak właśnie się stało na początku 2014 r.

WARSZAWA, MUZEUM NARODOWE, PAŹDZIERNIK 1944 R.

Stanisław Lorentz, dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie, zanotował w swym tajnym dzienniku pod datą 6 października 1944 r.: (...) *piątek. Przybył do Muzeum Obersturmführer SS Arnhardt, pochodzący z Monachium, i zakomunikował, że posiada specjalne zlecenie od Hitlera zabezpieczenia najcenniejszych zbiorów przez wywiezienie do Rzeszy. Dokonał oglądu całości zbiorów, komunikując dyrektorowi, że jego informacji przy kwalifikowaniu przedmiotów nie potrzebuje, bo sam się zna na sztuce, skoro otrzymał takie zlecenia.* Następnego dnia Lorentz zapisał: *Delegat nie zna najprostszych terminów, używanych przez historyków sztuki i muzea (...), nie posiadał wiadomości z historii powszechnej nawet na poziomie szkoły średniej. (...) Przeglądanie przedmiotów, zapakowanych w skrzynie, odbywało się w ten sposób, że wszystkie*

przedmioty wyrzucano ze skrzyń na ziemię i po przedmiotach nie wybranych do wyboru spacerowali następnie żołnierze (...).

Kolejne dni w muzeum upływały na pakowaniu do skrzyń tych dzieł sztuki, które Moritz Arnhardt przeznaczył do wywozu z Warszawy. Po upadku powstania, kiedy miasto płonęło, podpalane systematycznie przez niemieckie Brandkommando, Niemcy w pośpiechu, niemal neurotycznie pakowali wszystko. Już nie gardzili sztuką polską, jak na początku okupacji. Spakowali obrazy Gierymskiego, Matejki, Brandta, Chełmońskiego, rysunki Michałowskiego, Kossaka, Vogla, Płońskiego, Orłowskiego. Zagarnęli także zbiór starożytności i średniowieczne zabytki. W sumie w październiku 1944 r. wypełnili dziełami sztuki 41 skrzyń. Obrazy, które miały zbyt duże rozmiary, po prostu wrzucali na ciężarówkę. Przypuszczalnie rabowaliby dalej, gdyby nie to, że na swe łupy z całej Warszawy mieli zagwarantowany tylko jeden wagon kolejowy. W ten sposób dokończono dzieła zniszczenia zbiorów warszawskiego Muzeum Narodowego. „Nikt, tylko my” – zapisał w swej kronice Stanisław Lorentz pod datą 15 października 1944 r.

AUSTRIA, ZAMEK FISCHHORN, 1944–1945

Stanisław Lorentz nie mógł wówczas wiedzieć, że niemiecki dowódca Obersturmführer SS Arnhardt wywiezie resztki zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie na teren Austrii, do zamku Fischhorn nad jeziorem Zell am See. Położona nad nim miejscowość o tej samej nazwie cieszyła się wśród austriackich kuracjuszy dużym powodzeniem szczególnie po 1875 r., kiedy połączono ją linią kolejową z odległym o sześćdziesiąt kilometrów Salzburgiem. W latach 20. i 30. XX w. miasto stało się jednym z najpopularniejszych austriackich kurortów. Kilka kilometrów na południe na niewielkim wzgórzu wznosił się neogotycki zamek Fischhorn, zwieńczony wysokimi malowniczymi wieżami. Pod koniec XIX w. stanowią własność Lowensteinów i Lichtensteinów, których herby zdobią do dziś główną bramę. W 1920 r. część zamku strawił pożar. Odbudowano go, ale w formie zredukowanej, m.in. likwidując strzeliste wieże. Wkrótce całą posiadłość nabył Enrique Gildemeister, zamożny peruwiański poseł w Austrii.

Na początku lat 40. XX w. zamek przejął na swą kwaterę Gruppenführer SS Hermann Fegelein (od 1944 r. mąż Gretl Braun – siostry Ewy Braun). Nieprzypadkowo. Fischhorn znajdował się zaledwie kilkadziesiąt kilometrów od Berchtesgaden – alpejskiej siedziby Hitlera, a cały ten rejon w ostatnich miesiącach wojny miał stanowić część systemu obronnego, odpowiednio ufortyfikowanego, połączonego z Berlinem i Berchtesgaden nowoczesną siecią radiową. Zamek wówczas przebudowano, przystosowując go do nowej funkcji.

W ostatnich miesiącach wojny do Fischhorn przyjechali esesmani zaangażowani w rabunek m.in. dzieł sztuki. Przybył tam odpowiedzialny za przejmowanie dóbr w warszawskim getcie Franz Konrad oraz Kurt Becher, który grabił majątki węgierskich Żydów. Przybywali ludzie z najbliższego otoczenia Hitlera wraz z dokumentami, w tym prywatną korespondencją Führera. Tu mieli przeczekać atak wojsk alianckich, a w sytuacji krytycznej zniszczyć dokumentację. Dalej wydarzenia przebiegały już szybko. Wojska alianckie przesuwały się w tempie, którego Niemcy nie przewidzieli. Przystąpili więc do palenia dokumentacji, rozmieszczania części przywiezionych łupów w okolicznych miejscowościach, a sami na początku maja uciekali. Na pewno nie z pustymi rękoma. Fischhorn pozostał bez opieki. Wtedy pojawili się w nim okoliczni mieszkańcy. Przez kilka dni przeszukiwali zamek i położone obok baraki. I kradli, dopóki 8 maja 1945 r. nie nadciągnęły wojska amerykańskie. Jednakże Amerykanów zajmowały przede wszystkim pozostawione dokumenty. Zwiezionymi tam dziełami sztuki początkowo interesowali się umiarkowanie. Ale nikogo do nich nie dopuszczali.

FISCHHORN, 1945–1946, BOHDAN URBANOWICZ

Pierwszym Polakiem, któremu udało się wejść do zamku, a następnie przeprowadzić identyfikację dzieł sztuki pochodzących z Polski i doprowadzić do ich rewindykacji, był malarz Bohdan Urbanowicz. Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie ukończył w 1936 r. Kiedy wybuchła wojna, miał 28 lat. Wziął udział w kampanii wrześniowej. Ranny pod Kockiem, dostał się do niewoli. Został wywieziony do Rzeszy i przez cztery lata przebywał w niemieckich obozach jenieckich. Z ostatniego z nich, w Murnau na terenie Bawarii, został wyzwolony przez Amerykanów pod koniec kwietnia 1945 r. Wkrótce stał się pełnomocnikiem Polaków wywiezionych w czasie wojny do Niemiec, urzędującym w Salzburgu. Tam w lipcu 1945 r. zgłosił się do niego plutonowy Jan Maj z informacją, że na zamku Fischhorn ukryte są „skarby królów polskich, polskie obrazy, meble, książki”, które rozkradali Austriacy i dipisy¹.



Aleksander Orłowski (1777–1832), rysunek satyryczny *Europejczyk i przedstawiciel Wschodu*, rysunek, piórko, tusz; z d. zbiorów D. Witke-Jeżewskiego. Fot. archiwum MSZ



Michał Płoński (1778–1812), *Drewniany kościółek w lesie*, rysunek, kredka; z d. zbiorów D. Witke-Jeżewskiego. Fot. archiwum MSZ



Józef Chełmoński (1849–1914), *Pole bitwy*, rysunek, tusz, lawowany; z d. zbiorów D. Witke-Jeżewskiego. Fot. archiwum MSZ



Leon Wyczółkowski (1852–1936), *Anemony*, autolitografia. Fot. archiwum MSZ



Ignacy Łopieński (1865–1944), *Autoportret*, projekt do grafiki, rysunek piórkiem. Fot. M. Kosiński, MSZ

Urbanowicz usiłował uzyskać od Amerykanów zezwolenie na wejście do zamku, ale bez powodzenia. Wymagali oni odpowiednich dokumentów, a po te musieli pojechać do Warszawy. Otrzymał je dopiero w połowie sierpnia i z nimi wrócił do Salzburga. Po latach tak opisał swój pierwszy krótki pobyt w zamku, w którym towarzyszył mu porucznik Frederick Hartt (ten, którego Robert Edsel opisał w książce *Na ratunek Italii*): *[Fischhorn], brzydka rekonstruowana budowla (...). Powoli wjeżdżamy krętą, zapuszczoną aleją pod plac przed zamkiem. Dookoła rozrzucone skrzynie, kupy zmierzwionej słomy i śmieci, zwaliska zardzewiałego żelastwa. Porucznik Frederick Hartt zatrzymuje auto i wyciąga z tej sterty śmieci wielki brązowy relikwiarz romański – z Muzeum Narodowego. Takich znalezisk było więcej. Wyciągam spod książek i szpargałów – wspomina dalej Urbanowicz – szerniały, zapisany łaciną dokument. Przywiązana mała karteczka, to oryginał Unii Polsko-Litewskiej, 1501, w Mielniku sporządzony. W baraku położonym poniżej zamku na krokwiach odkrywamy „Altanę” Gierymskiego, „Bociany” Chełmońskiego, pocięty nożem „Portret pasierbicy” Rodakowskiego, podnosimy ze słomy pomięty, zdarty z blejtramu i zielony od pleśni obraz – „Gra w morę” Gierymskiego.*

Urbanowicz otrzymał zgodę od Amerykanów na przystąpienie do pracy dopiero od września 1945 r. Tymczasem dzieła sztuki znajdowały się na zamku już od blisko roku. Nie wiadomo, ile ich było, nie wiadomo, ile przywieziono z Warszawy. Do pracy zwerbował byłego studenta Politechniki w Gdańsku Zbigniewa Filarskiego i kilku innych Polaków. Przez cały dzień przeglądali zabytek po zabytku, opisywali, zbijali skrzynie, pakowali. I tak każdego dnia. Skrzynie czekały na wywóz do Salzburga. Stamtąd miały pojechać do Polski. W swych wspomnieniach pod datą 13 października 1945 r. Urbanowicz zapisał: *Spisywano w bibliotece rysunki i szytychy, które dotąd leżały w nieładzie, część przyniesiona ze strychu w stajni w folwarku. Stwierdzono pochodzenie zbiorów: Two Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie (między innymi wyrwane kartony z rysunkami z gablot wystawowych), Zbiory Witke Jeżewskiego, Muzeum M. Stoł. Warszawy. I dalej pod datą 6 listopada zanotował: Otworzono dużą skrzynię: Muz. Narodowe Zbiory*



Ignacy Łopieński (1865–1944), *Wieża zamkowa w Płocku*, projekt do grafiki, rysunek piórkiem. Fot. M. Kosiński, MSZ

Witke Jeżewskiego, kolekcja drzeworytów, korespondencje artystów.

Zebranie wszystkich zabytków pochodzących z Polski okazało się rzeczą bardzo trudną. Zdarzały się też kradzieże ze strony żołnierzy amerykańskich, którzy wkrótce wjeżdżali do domów. Amerykanie ponaglali Polaków, a wreszcie nakazali zakończenie prac. W dniu 16 kwietnia 1946 r. wyruszył ostatni pociąg z Salzburga do Warszawy. Dzieła sztuki wywiezione z Warszawy do Fischhorn w październiku 1944 r. wracały do Polski. Niestety, nie wszystkie.

AMERYKA POŁUDNIOWA, 2007–2013

W 2007 r. polskiemu dyplomacie w jednym z krajów Ameryki Południowej udało się nawiązać kontakt z posiadaczem zbioru ponad 40 rysunków i grafik o polskiej proveniencji. Z opisu i przesłanych kilku zdjęć wynikało, że wszystkie prace skradzione zostały w czasie wojny ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie. Co więcej, nosiły monogram Dominika Witke-Jeżewskiego, znanego kolekcjonera i mecenasu muzeum, a więc najpewniej pochodziły z partii rysunków wywiezionych w październiku 1944 r. do zamku Fischhorn.

Rozpoczęły się bardzo trudne pertraktacje, ponieważ ów posiadacz wiedział, czym dysponował. Nie trzeba długo szukać w Internecie, aby przekonać się, że prace Aleksandra Orłowskiego, Piotra Michałowskiego, Zygmunta Vogla, Piotra Płońskiego czy Juliusza Kossaka osiągają na rynku wysokie ceny. Deklarował co prawda gotowość zwrotu, ale nie za darmo. Zażądał sum przekraczających wartość prac. Negocjacje się przedłużały, bo posiadacz występował pod różnymi nazwiskami, przedstawiając się raz jako właściciel, raz jako pośrednik, zmieniał numery telefonów, postulował się różnymi

adresami mailowymi. I wciąż żądał „okupu” za rysunki. Polscy negocjatorzy taką możliwość odrzucili. Posiadacz zamilkł. Rozmowy urwały się na długie lata.

Udało się je wznowić dopiero w 2013 r., kiedy posiadacza rysunków zastąpił jego syn. Po śmierci ojca, wiedząc, że strona polska nie zaakceptuje wcześniejszych warunków, wrócił do negocjacji, już nie wysuwając tak wygórowanych roszczeń. Nie ukrywał swej tożsamości ani drogi, jaką prace te trafiły na kontynent amerykański. Jego ojciec pochodził z Austrii, z Zell am See. A więc historia tajemniczego „wypłynięcia” prac polskich artystów w Ameryce Południowej wyjaśniła się. Wszystkie one musiały z początkiem maja 1945 r. „zniknąć” ze skrzyń zwiezionych do zamku Fischhorn. Być może z tych, których resztki zawartości Bohdan Urbanowicz opisał pod datą 13 października 1945 r.

AUSTRIA, ROK 2013

Jesienią 2013 r. wypłynęła na światło dzienne sprawa ujawnionej właśnie kolekcji blisko 1500 obrazów, rysunków i grafik odkrytej w monachijskim mieszkaniu osiemdziesięcioletniego Corneliusa Gurlitta, syna Hildebrandta – jednego z trzech głównych marszandów działających dla III Rzeszy. Do mediów powrócił problem nierozliczonych spraw związanych z II wojną światową, a więc dzieł sztuki, które do tej pory nie zostały zwrócone właścicielom. Burzliwa dyskusja tocząca się na łamach prasy i w telewizji przypominała pewnej austriackiej rodzinie prowadzącej hotel w okolicach Zell am See o pracach polskich artystów, będących w jej posiadaniu od połowy lat 40. XX w. Dzięki kontaktom w środowisku austriackich historyków sztuki polskiemu konsulowi generalnemu w Wiedniu udało się nawiązać z tą rodziną kontakt. Okazało się, że jest ona w posiadaniu zbioru grafik i rysunków autorstwa Ignacego Łopieńskiego oraz albumu zawierającego 50 rysunków Alfreda Schouppego, noszących znaki własnościowe Muzeum Narodowego w Warszawie. Szczęśliwie rodzina po zapoznaniu się z proveniencją prac zadeklarowała chęć ich zwrotu.

WARSZAWA, STYCZEŃ–MARZEC 2014

Z początkiem stycznia 2014 r. udało się sfinalizować rewindykację tego zbioru do Muzeum Narodowego w Warszawie. W uroczystości w gmachu Ministerstwa Spraw Zagranicznych, w której wzięli udział także przedstawiciele rodziny Łopieńskich, dyrektor Muzeum Naro-

dowego zaprezentowała najnowszy Rocznik Muzeum Narodowego w Warszawie. W nim właśnie Piotr P. Czyż zamieścił artykuł na temat wystawy, której nie było – wystawy prac Ignacego Łopieńskiego! Jej otwarcie we wrześniu 1939 r. przekreślił wybuch wojny. Stąd wszystkie odzyskane grafiki i rysunki oprawione były w takie samo, jednolite passe partout. Miała to być pierwsza w warszawskim muzeum wystawa dorobku artysty żyjącego, a co więcej, zaprezentowana w sali – nomen omen – imienia Dominika Witke-Jeżewskiego. Tego samego, którego monogram został umieszczony na 28 rysunkach odnalezionych w Ameryce Południowej.

Przekazanie rysunków i grafik odnalezionych w Ameryce Południowej odbyło się trzy miesiące później, w marcu 2014 r. w tym samym miejscu. Ich powrót nie byłby jednak możliwy bez włączenia się Fundacji Bankowej Kronenberga, szeroko znanej z zaangażowania w rewindykację dzieł sztuki zaginionych w zawierusze wojennej. Tym razem dzięki Fundacji powróciło m.in. 18 doskonałych prac Aleksandra Orłowskiego, delikatne pejzaże Zygmunta Vogla i Michała Płońskiego, rysunki Juliusza Kossaka, scena batalistyczna Józefa Chełmońskiego. Na jednej z autolitografii Leona Wyczółkowskiego przedstawiającej bukiet anemonów widoczna jest dedykacja artysty: *Dla Muzeum Narodowego w Warszawie*.

Na powrót tej i pozostałych grafik oraz w sumie 121 rysunków wywiezionych z Muzeum Narodowego w październiku 1944 r. przez Obersturmführera SS Moritza Arnhardta przyszło czekać aż 70 lat. Te dwie rewindykacje potwierdzają jednak, że dzieła sztuki, które trafiły do austriackiego zamku Fischhorn i których nie udało się odzyskać Bohdanowi Urbanowiczowi, wciąż istnieją, gdzieś są przechowywane. A to daje nadzieję na kolejne powroty. I o kolejnych najpewniej wkrótce usłyszymy.

PRZYPISY

¹ Dipisi (od ang. *displaced persons*, w skrócie *DPs*) – określenie stosowane przez aliantów w odniesieniu do osób, które w wyniku wojny znalazły się poza swoim państwem.

Źródła:

Stanisław Lorentz, *W muzeum i gdzie indziej*. W: *Walka o dobra kultury*. Warszawa 1939–1945. Tom I. Warszawa 1970.

Bohdan Urbanowicz, *Dziennik Fischhorn*. W: *Walka o dobra kultury*. Warszawa 1939–1945. Tom II. Warszawa 1970.

Dokumenty ze zbiorów Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP.

Uroczystość przekazania rysunków odzyskanych z Ameryki Południowej 3 marca 2014 r. w MSZ. Od lewej: Bogusław Winid, podsekretarz stanu w MSZ, Agnieszka Morawińska, dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie, Sławomir S. Sikora, prezes Zarządu Banku Handlowego w Warszawie S.A.

